

Solidarności



NR 44

BIULETYN INFORMACYJNY

1.X.1981

O CO CHODZI?

W ostatnich dniach społeczeństwo polskie kolejny raz postawione zostało w obliczu groźnego konfliktu. Prasa partyjna trąbi o zastraszaniu się sytuacji w kraju, przy czym cała sprawa jak zwykle została postawiona na głowie. Oskarża się „Solidarność”, kiedy jest rzeczą oczywistą, że stan napięcia w kraju spowodowany został oświadczeniami KC KPZR i Biura Politycznego KC PZPR. Dokumenty te są kolejnym polickiem wymierzonym polskiemu społeczeństwu.

Odsadzając od czci i wiary kierownictwo Związku, jego najwyższą władzę — Zjazd Delegatów, nasi partyjni odnowiciele zapominają, że ludzie ci nie spadli z nieba na spadochronach, ani nie przyjechali w tabarach wojskowych, ale zostali wybrani w sposób nie mający precedensu w całej historii PRL. Stąd, kiedy mówi się i pisze, że w „Solidarności” biorą górę tendencje skrajne i awanturnicze, atakuje się cały Związek, wszystkich jego członków, 10 mln ludzi, którzy władze Związku wybierali.

Oświadczenie KC KPZR, w którym słychać loskot grzejących się silników czołgów niezwykłej Armii Czerwonej, nie ma nic wspólnego z sojuszem, ani zasadami stosunków między suwerennymi krajami, jest zwykłą ingerencją w sprawy niepodległego kraju.

Cała ta kampania ma na celu spowodowanie otwartego konfliktu i zdyskredytowanie „Solidarności” w oczach społeczeństwa, a jej bezpośrednią przyczyną jest fakt, że Związek nasz, obrzucim wysiłkiem wszystkich jego członków podjął próbę wypracowania programu, którego celem jest wyprawadzenie kraju z sytuacji w jakiej się dzisiaj znajduje. Mówi o tym oświadczenie rzecznika prasowego KKP i list prezesa SDP.

Sytuacja dzisiejsza nie jest czymś nowym, w ciągu roku odnowy mogliśmy wielokrotnie doświadczać podobnych incydentów, ot choćby ostatnio umorzenie śledztwa w sprawie bydgoskiej. Jest to zwyczajna prowokacja i wszyscy musimy zdawać sobie z tego sprawę. Sprowadzenie prowokacji politycznej, jaka miała miejsce w Bydgoszczy do rangi incydentu, a następnie umorzenie śledztwa połączone ze stwierdzeniem, że w tej sprawie wszystko jest w jak najlepszym porządku jest jawną kpną z praworządności i zupełnym lekceważeniem społeczeństwa, które w marcu, zintegrowane jak nigdy dotąd, protestowało przeciw tego rodzaju praktykom. Indolencja naszego wymiaru sprawiedliwości, który potrafi jednocześnie zaciekłe tropić „przewinienia” członków „Solidarności”, objawia się zwłaszcza w sprawach, które dotyczą w jakiś sposób naszych „odnowicieli”.

Spółeczeństwo do dziś dnia nie doczekało się ujawnienia i ukarania sprawców tragedii 1970 i 1976 roku. Ludzie ci dalej urzędują w przepastnych zakamarkach różnej rangi komitetów, robiąc dzisiaj kolejną w swoim życiu odnowę.

Polityka partyjna w ciągu roku odnowy doprowadziła do tego, że im dalej od sierpnia 80, tym bardziej zaciera się rzeczywistość

cel naszej walki, zagubiony w kolejnych prowokacjach, w konfliktach, których nie chcemy, w niedoli i beznadziejności naszego codziennego życia.

Dlatego dziś w obliczu kolejnego konfliktu, wobec lawiny kłamstw partyjnej propagandy, musimy powtórzyć sobie jeszcze raz, że nie pozwolimy zaprzepaścić Sierpnia. „Solidarność” jest naturalną kontynuacją i jedynym gwarantem procesu, który w Sierpniu 80 został zapoczątkowany. Nie możemy pozwolić na rozbięcie naszego ruchu. Nie możemy dać się zastraszyć. Społeczeństwo musi zachować jedność. Musimy wytrwać. Musimy zwyciężyć. Innej drogi nie ma.

DARIUSZ BOGUSKI

BERTOLD BRECHT

Rozwiązanie

Po wybuchu powstania 17 czerwca z nakazu sekretarza związku literatów w alei Stalina rozdawano ulotki głoszące, że naród utracił zaufanie rządu i może je odzyskać jedynie przez zdwojoną pracę. Czy rząd nie mógłby wybrać innego rozwiązania: rozwiązać naród i wybrać nowy?

Tłum. Ryszard Krynicki

POLSKI KRYZYS A HANDEL Z KRAJEM RAD

Nie wszyscy mają zaufanie do cytatów. Zbyt wiele wygłoszono ich bez pokrycia w ostatnich 36 latach. Ale jest jeden, którego nie sposób pominąć w obecnej sytuacji politycznej w naszym kraju. Jest to wypowiedź zmarłego przed paroma miesiącami reżysera filmowego, twórcy filmów o tematyce robotniczej Wojciecha Wiszniewskiego. Napisał on na łamach jednego z tygodników: „Naszym normalnym obowiązkiem jest atakowanie sfer milczenia, podejmowanie tematów tabu, których granice są niejednokrotnie wytyczone przez nasze domniemania, a nie przez rzeczywiste zakazy. Taka postawa prowadzi do rozwoju demokracji a ta jest najtańszą z inwestycji koniecznych”. Dlaczego wybrałem ten cytat za motto mego wystąpienia?

Odpowiadam:

W ostatnich miesiącach dysponowałem dużą ilością czasu. Czas ten poświęciłem na czytanie i słuchanie prawie całej publicystyki ukazującej się w Polsce w ostatnich miesiącach i poświęconej kryzysowi politycznemu w naszej partii i przyczynom załamania się naszej gospodarki. Przebaczenie, towarzysze, porównania, ale cała ta publicystyka, tak eksponowana w publikacjach będących pod kontrolą partii jak i poza tą kontrolą, przypomina konsylium znachorów nad śmiertelnie chorym pacjentem. Każdy z osobna zna prawdę i jest przekonany, że pacjent umiera. Ale zebrawszy się razem, stają się jakby spętani jakimś szóstym artykułem kodeksu znachorów. Są jakby przekonani, że ujawnienie prawdy wykluczy ich ze społeczności znachorów i pozbawi środków do życia. Najmniej ważny jest tu pacjent, on może umrzeć. Zapominają tylko o małym drobiazgu, o tym, że ich egzystencja się też wtedy skończy. Wierny maksymie, którą wyraziłem na wstępie, pragnę w moim wystąpieniu naruszyć jeden z tematów tabu. Pragnę mówić o prawdziwych przyczynach załamania się naszej gospodarki. Przyczyny te, moim zdaniem, są głęboko ukrywane przed partią i narodem, i nikt nie ma najmniejszego zamiaru ich ujawnić. Wręcz przeciwnie. Kolejne rządy ostatnich paru miesięcy robią wszystko co w

ich mocy, aby nie ujawnić przyczyn, oznaczających to również, że nie mają najmniejszego zamiaru ich usunąć. Gotowi są czynić wszystko, aby ukryć prawdę przed narodem. Gotowi są rejestrować wszystkie rodzaje „Solidarności”, wiejską, podmiejską czy przysiółkową, gotowi są na zgodę transmitowania na wszystkich kanałach PR i TV mszy, a nawet niesporów czy nabożeństw majowych, aby tylko odsunąć na dalszy okres, albo następnemu z kolei rządowi dyskusję nad prawdziwymi przyczynami upadku ekonomicznego Polski. A już cofać się nie ma gdzie, partia musi uporać się z tym problemem. Towarzysze, nie może być spraw, które przyczyniły się do załamania 35-milionowego zasobnego państwa, a które byłyby niedozwolone do dyskusji w partii typu marksistowsko-leninowskiego lub między partiami tego typu. Towarzysze, gdyby były takie sprawy, które pozostawałyby dalej tematem „tabu” to śpiewanie „Międzynarodówki” straciłoby swój sens. Z całą stanowczością stwierdzam, że przyczyną naszego załamania ekonomicznego tkwią w pewnych szczególnych warunkach wymiany towarowej naszego handlu zagranicznego i w niektórych aspektach internacjonalizmu nie kontrolowanego przez żadne instancje ludowładztwa. Wypowiadając te słowa nie chodzi mi o podważanie zasady internacjonalizmu czy integracji gospodarczej w ogóle. Chodzi mi o ustanowienie rozsądnych granic, w których naród mógłby żyć i rozwijać się normalnie. W tym miejscu powiem coś o sobie. Otóż, towarzysze, byłem gorącym zwolennikiem polityki gospodarczej towarzysza Gierka przez 3/4 jego kadencji i nie wstydzę się tego. Szczególnie nie wstydzę się pierwszych 5 lat. Zrobiono w tym okresie dużo, najwięcej ze wszystkich naszych 5-cioleciek powojennych. Zważywszy, że zadłużenie Polski na 31 grudnia 1975 r. wyniosło w II obszarze płatniczym 3,8 mld dolarów, a w I obszarze saldo było dodatnie, jest to wyraźny powód do dumy. Nasze możliwości spłat jako dłużnika bez naruszania równowagi rynku wewnętrznego

Ciąg dalszy na str. 3

ANTYRADZIECKOŚĆ

Podobno NSZZ „Solidarność” przestał już definiywnie być związkiem zawodowym. I coraz jawniej dąży do obalenia ustroju socjalistycznego. Tak przynajmniej twierdzą nasi „wypłobowani sąsiedzi” a za nimi powtarzają to partyni i rządowi przywódcy naszego narodu. Przytaczają na to tysięczne dowody, które są zazwyczaj tak absurdalne, że nawet trudno z nimi dyskutować. Na przykład podobno pojęcie socjalizmu nierozdzielnie związane jest z przyjaźnią do Związku Radzieckiego. Państwo, które nie odczuwa miłości do tego wielkiego kraju (czytaj: przestaje mu oddawać wiernopoddanece hołdy) automatycznie staje się antysocjalistyczne. Antyradzieckość równa się antysocjalizm. Kto to powiedział? Marks czy Lenin, a może jeszcze socjalisci utopiini? Nie przypominam sobie. Chyba, że towarzysz Stalin.

Sposób definiowania antyradzieckości jest również tak absurdalny, że wyrasta raczej z dziedziny metafizyki (o co trudno marksistom pojąć), niż z logicznego myślenia. Otóż podobno antyradziecka jest oświata i wychowanie w PRL. Czy dlatego, że rezygnuje się z oświaty dziesięciolatki? Czy też dlatego, że powoli próbuje się nauczać i wycnowywać w duchu prawdy? Co jest antyradzieckie: nasz system nauczania, czy prawda? Podobno antyradzieckie są też nasze filmy. Czy dlatego, że wymowa ideowa niektórych z nich jest trochę inna od obowiązującej linii? Czy też z powodu prob ukazania w nich prawdy? Czy antyradzieckość przejawia się w innym sposobie myślenia, czy w prawdziwie? Podobnie absurdalne przykłady można mnożyć.

Analizując je dochodzę do jednego wniosku: antyradzieckie jest wszystko, co nie jest radzieckie. Co zostało wymyślone bez zgody radzieckich ideologów. Mianem antyradzieckości ochrzcza on chociażby rolników indywidualnych z tego powodu, że u nich takowych nie ma. Wniosek prosty: tego czego nie ma u Rosjan a co zostaje wprowadzane w innych krajach bloku wschodniego jest antyradzieckie. W tym momencie błędne jest zamknięcie. Socjalizm jest jeden: radziecki. Kto próbuje budować inny automatycznie jest wrogiem Rosji. I naprawdę nie ma to znaczenia, czy ktoś gdzieś napisze antyradzieckie hasło na płócie. Czy

ktos zapaskudzi pomnik radzieckiego nierza. Najważniejsze jest to, że w naszym kraju pragnie się wybudować inny od radzieckiego model socjalizmu. I to właśnie jest antyradzieckie.

Z tego też powodu „Solidarność” można określić mianem antyradzieckiej. I nie dlatego, że jakiś tam działacz nieprzynajmniej odnosił się do Breźniewa. Ale dlatego, że samo istnienie wolnego związku zawodowego jest antyradzieckie. Nie mieści się w radzieckim modelu ustroju.

Nasze władze posiadają również taki sam punkt widzenia. Gdyby miały inny byiby antyradzieckie. Zmuszone swego czasu do zaakceptowania niezależnego związku zawodowego, teraz wszelkimi siłami starają się go zdyskredytować. Sposoby są dostatecznie znane. Ostatnim szlagierem była nagonka partyjno-rządowa, przy głosnej aprobacie krajów sąsiednich na pierwszą turę I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, a w szczególności na „Postanie do ludzi pracy krajów Europy Wschodniej”. Zgodnym chórem okrzyknięto je jako antyradzieckie i mieszające się w sprawy wewnętrzne państw ludowych. A sam Zjazd określono jako miejsce „antyradzieckich orgii”.

Mechanizm działania i w tym wypadku był prosty. Jeszcze na długo przed rozpoczęciem I KZD ideologowie partyni postanowili, że będzie on antyradziecki, antysocjalistyczny i kontrewolucyjny. Trzeba było tylko znaleźć dowód „potwierdzający” tę tezę. Tym koronnym argumentem podobno jest właśnie owo postanie. Należy sobie również powiedzieć, że gdyby takowy dokument nie powstał na Zjeździe, to znaleziono by 10 innych, które w takim samym stopniu „dokumentowałyby” tezę o antysocjalistyczności związku. Rozdmuchane odpowiednio przez propagandę nabrałyby takiego samego rozgłosu. Jeśli chce się udowodnić tezę o antyradzieckości, to można ją znaleźć nawet w czytankach dla uczniów szkół podstawowych.

Gdyby mnie ktoś spytał, czy „Postanie do ludzi pracy krajów Europy Wschodniej” jest rzeczywiście antyradzieckie, to odpowiem, że według przedstawionej wyżej definicji antyradzieckości, jest, ponieważ zostało wysłane bez zgody Moskwy. To samo postanie z pieczęcią Kremļa już by antyradzieckie nie było. Delegaci popelnili więc kardynalny błąd: nie poprosili naszych sąsiadów o zgodę.

KONRAD KRUSZEWSKI

ILU NAS JEST?

Przedzjazdowe prace Krajowej Komisji Wyborczej pozwoliły po raz pierwszy dokładnie określić liczbę członków „Solidarności”. Stan Związku na 30 czerwca wynosił 9 mln 486 tys. Trzydzieści największych regionów skupia 6 milionów 976 tys. członków, co stanowi około 73,4 proc. związkowców. W dalszych dwudziestu jeden regionach do „Solidarności” należy 2 mln 234 tys. ludzi pracy, a więc 23,5 proc. Cztery najmniejsze regiony wraz z czterema niezależnymi okręgami wyborczymi nie wiązonymi do żadnego regionu, posiadają 279 tys. członków, tzn. 3,1 proc. Zamieszczamy szczegółową tabelę dotyczącą liczebności naszego Związku:

Nazwa Regionu	Liczba czł. w tys.
1. Śląsko-Dąbrowski	1.400
2. Mazowsze	911
3. Dolny Śląsk	910
4. Małopolska	645
5. Gdańsk	532
6. Łódź	463
7. Wielkopolska	429
8. Pomorze Zachodnie	353
9. Środkowo-Wschodni	332
10. Bydgoszcz	275
11. Świętokrzyski	256
12. Rzeszów	240
13. Podbeskidzie	221
14. Opole	181
15. Częstochowa	157
16. Warmińsko-Mazurski	152
17. Wielkopolska Pół.	152
18. Zielona Góra	151

Dokończenie na str. 5

FASZYZM W „SOLIDARNOŚCI”

Nadgorliwa działalność KW PZPR w Białymstoku w szkalowaniu „Solidarności” stała się groźną konkurencją dla polskiej telewizji, dla Urbana i Rakowskiego, prześcignęła paszkwile p. Lipawskiego z „Rudego Prawa” i radzieckiej TASS. Ku ogólnemu zdziwieniu społeczeństwa Białostockizny wreszcie się dowiedziało, że „Solidarność” uprowadza ludzi, którzy się jej nie podobają, straszy i szykanuje i w swoim działaniu posługuje się faszystowskimi metodami.

Uważamy, że komunikat kolportowany przez KW PZPR w czasie proklamowanych przez Związek „dni bez prasy” (pełna treść w numerze 40 „BI”), był jedną z wielu prowokacji wymierzonych przeciw naszemu Związkowi na krótko przed pierwszą turą Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, i że w zamiarze autorów tej obelgi leżała próba nie tyle skompromitowania „Solidarności”, bo już nikt nie jest w stanie tego uczynić, ale chodziło tu o doprowadzenie do stanu konfrontacji. Improwowanie „Solidarności”, że jakoby posługuje się metodami faszystowskimi obraża cały nasz Związek. W świetle tego dokumentu widać jasno kto prowokuje, kto używa nieodpowiedzialnych pomówień. Zarząd Regionu na to bezprecedensowe pomówienie wystosował zawiadomienie do Prokuratury Generalnej o popełnieniu przestępstwa, które drukujemy poniżej. Oczekujemy na skuteczne działanie i ukaranie osób, które obrażyły nasz Zarząd.

PS. W chwili kiedy oddajemy do druku ten nr biuletynu, Komitet Wojewódzki PZPR w Białymstoku wystosował kolejny list do Podstawowych Organizacji Partyjnych w sprawie przebiegu „dni bez prasy”. Wyczuje się w nim z niektórych oskarżeń pod adresem Związku (zwabienie do lokalu Zarządu trzech pracowników Przedsiębiorstwa Kolportażowego „RUCH”), innych zaś np. doprowadzenia pod przymusem kierownika Zakładu Poligraficznego „POGOŃ” nie potwierdza ani nie dementuje. KW PZPR

w Białymstoku nie wycofał się też z epitetów o „faszyzowskich metodach” stosowanych przez „Solidarność”. Czekamy na decyzję Prokuratury Generalnej.

★

Białystok, dnia 1.09.1981 r.
Prokuratura Generalna
ul. Krakowskie Przedmieście nr 25
00-950 Warszawa

ZAWIADOMIENIE O POPEŁNIENIU PRZESTĘPSTWA.

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” — region Białystok, ul. Nowotki 13 wnosi o:
— ustalenie osób winnych z imienia i nazwiska i pociąganie ich do odpowiedzialności karnej, jako winnych popełnienia przestępstwa zagrożonego dyspozycją art. 237 KK a polegającego na znieważeniu całego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w ten sposób, iż w ogłoszonym piśmie podpisanym przez Komitet Wojewódzki PZPR w Białymstoku pomówiono NSZZ „Solidarność” o działanie metodami faszystowskimi.

Winni tego postępowania są nie tylko autorzy lub autor tego pisma, lecz również osoby, które podjęły decyzję o rozkolportowaniu i wywieszaniu tego pisma w zakładach pracy oraz o innych formach jego rozpowszechniania.

Jednocześnie NSZZ „Solidarność” — region Białystok jako pokrzywdzony posiada prawo strony w postępowaniu karnym i z tych praw chce skorzystać.

Wobec powyższego prosimy o powiadomienie nas o wszystkich czynnościach dokonywanych w trakcie śledztwa.

Ponadto wnosimy o przyjęcie sprawy do prowadzenia jako własnej przez Prokuraturę Generalną w Warszawie, a to ze względu na fakt, że Kierownictwo zarówno Prokuratury Wojewódzkiej jak i Rejonowej w Białymstoku wchodzi w skład wo-

jewódzkich władz partyjnych, które napisało pismo zawierające przestępcze sformułowanie pod adresem NSZZ „Solidarność”.

UZASADNIENIE

W załączeniu przesyłamy kopie pisma Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku, w którym użyto sformułowania, że „Solidarność” stosuje faszystowskie metody — zał. nr 1.

Pismo to było publicznie kolportowane na terenie Białostockizny, a między innymi wywieszane w gablotach informacyjnych, przeznaczonych do czytania szerokiego ogółu, celem przyjęcia jego treści do publicznej wiadomości.

Domagamy się pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej w myśl formuły ogłoszonej wszem i wobec przez Sejm PRL-u, że wszyscy wobec prawa są równi i każdy za siebie musi odpowiadać.

Do wiadomości:
Sekretariat KKP w Gdańsku
Przewodniczący Zarządu NSZZ „Solidarność” region Białystok — Stanisław Marczuk

UCHWAŁA

Zarząd Regionu Białystok stwierdza wygaśnięcie mandatu członka Prezydium ZR Zbigniewa Gordona oraz rezygnację Mariana Czaczekowskiego z funkcji członka Prezydium. Zarząd zgodnie z ordynacją wyborczą i wynikami wyborów I Walnego Zjazdu Delegatów Regionu powołuje na członków Prezydium ZR Bronisława Niepsója i Edmunda Lajdorfa, z dniem 15 września 1981 r.

Zarząd Regionu Białystok

Białystok, dnia 15 września 1981 r.
Wyjaśnienie sprawy Z. Gordona w Biuletynie Informacyjnym nr 46.

POLSKI KRYZYS A HANDEL Z KRAJEM RAD

Ciąg dalszy ze str. 1

wynosi w tym czasie około 2 mld dolarów rocznie. Różni poaż się Boże, propagandyści starali się nam wmówić, że to Szczępański, pani Gierkowa, synowie Jaroszewicza i inni podobni okradali Polskę ludową. Później wymyślili woluntaryzm i na koniec Huty Katowice. Pozwólcie, że podam parę faktów o budowie Huty Katowice. Huta Katowice kosztowała w I etapie 80 mld złotych. Nakłady finansowe kosztem dewaluacji, czyli druku pieniądza (jest to też taki sposób na industrializację). Nakłady materiału, w kosztem wstrzymania paru tysięcy budów w tym większości budżetowych, jak gospodarki komunalnej, lecnictwa, budownictwa socjalnego oraz spółdzielczości. 60 zainstalowanych urządzeń wyprodukowano w Polsce. Ale już w 1980 r. Huta dała 4 miliony ton stali. W tym eksport na sumę 800 mln złotych, a do II obszaru płatniczego za 140 mln dolarów.

Dyr. Huty Katowice Zbigniew Szałała w wywiadzie dla „Polityki” dn. 22.07.78 r. stwierdził, że z analiz w dwrekcji Huty wynika, że gdyby cały wsad i robociznę płacić w dolarach, to by i tak tona wyrobów walcowanych przyniosła 75 proc. zysku, przy sprzedaży do II obszaru płatniczego. Czyli nie Huta Katowice winna. W tym miejscu nasuwa się pytanie dla całego hutnictwa. Dlaczego po przetworzeniu paru mln ton stali w wagony, statki, samochody, obrabiarki i maszyny budowlane oraz samoloty, silniki lotnicze, hutnictwo nasze jest kryzysotwórcze. Pytanie: co stało się w 1976 r.? Jakże mechanizmy zaczęły sterować naszą gospodarką? Towarzysze, nie sposób rozeić się z tej konferencji nie odpowiedziałwszy na to pytanie. Konferencja wojewódzka czy IX Zjazd nie dadzą tej odpowiedzi, jeśli nie zostaną zainspirowani przez nas. Musimy znaleźć odpowiedź naruszając zakłete rewiry „tabu”. Nie może być przyczyn, które by w ciągu dwu lat 76-77 doprowadziły do upadku gospodarczego zasobnie i uprzemysłowione państwo i które pozostaną nie ujawnione. Zdziwić może, towarzysze, okres lat 76/77 jaki tu przytoczyłem jako okres załamania się naszej gospodarki. Niestety jest to prawda. Gospodarka nasza załamała się w 1977 roku. Następne lata było to życie bankruta, życie na pokaz i spożywcze zaciągniętych długów. Obecnie weszliśmy w III etap, etap żebraństwa. Odjechał tow. Jagielski na zachód, wybrał się na antypody, do Japonii. Nie wstydził się tego albo może robi to ze strachu. To przecież on jako wicepremier odpowiedzialny za sprawę gospodarcze i RWPG, jako usłużny wykonawca wnezał nas w przenaś i czynił to dalej. Niestety IV etap to utrata niepodległości. Czy na to liczy tow. Jagielski? Czy wtedy nikt nie będzie go rozliczać? O tym tow. wspomnie jeszcze w drugiej części mojego wystąpienia. To co powiem teraz na początku może wydać się dla niektórych tow., delikatnie mówiąc, kontrowersyjne, albo nawet prowokacyjne. Na publiczne sformułowanie tych poglądów odważyłem się po dokładnym przejrzeniu roczników, fachowych czasopism jak „Życie gospodarcze”, i innych za ostatnie 10 lat. To co powiem, potrąfie podeprzeć procentami i liczbami bezwzględny z dziedziny dynamiki naszego handlu zagranicznego z ostatnich 5 lat. Niektóre sformułowania o dynamice wzrostu z I obszaru płatniczego nadawałyby się raczej do prasy satyrycznej, gdyby tylko nie były tak tragiczne w skutkach dla naszego narodu. Jeśli tow. pozwolą przedłużyć wystąpienie ponad określony czas, kilkanaście z nich przytoczę: Z grubsza biorąc nasz obecny handel zagraniczny polega na tym, że środki produkcji, licencje, bardzo znaczną część surowców, półfabrykatów i żywności kupujemy za twardą walutę, a finalny produkt w większości sprzedajemy za tzw. rubel transferowy, który wcale nie jest dewizowym środkiem płatniczym. Owszem, mógłby on spełniać pomocniczą funkcję miernika wartości od 1975 r. dokąd to faktycznie wymiana z I obszarem płatniczym była wymiana clearingowa. Mógł spełniać tę funkcję, ale nie musiał. Rzecz polegała na tym, że towar, który mieliśmy sprzedać do ZR przeliczaliśmy według notowań giełd zachodnich na dolary, to samo czyniły z innymi produktami ZR, następnie przeliczaliśmy dolary na ruble i w miarę możliwości wzajemnej wymiany towarowej podpisywaliśmy umowę w rublach transferowych. Było w tym oszustwo ale nieznaczące. ZR mógł zdobywać bezdewizowo niektóre produkty

nie troszcząc się o licencje, technologię i uruchomienie produkcji. Większe oszustwo zaczynało się z chwilą naruszenia zasad partnerstwa, to jest przy wymuszaniu od nas eksportu np. wagonów, statków czy sprzętu lotniczego, to znaczy produktów wysoko przetworzonych do których wyposażenie musieliśmy kupować za twardę walutę. Niezszeście dla nas rozpoczęło się na większą skalę w 1976 r. W tym roku przeszliśmy w pełni na rubel transferowy jako jednostkę rozrachunkową. Zdaje sobie sprawę, że to co teraz mówię jest trudne, ale nie sposób zrozumieć naszego kryzysu bez przebrnięcia przez to rozumowanie. Encyklopedycznie rzecz biorąc, rubel transferowy oparty jest na parycie złota, parytet ten wynosi 0,987112 g złota i równy jest parytetowi rubla radzieckiego. Jest to kurs administracyjny i prawda o jego wartości jest taka, jak prawda o obowiązującym do dzisiaj parycie naszego złota obiegowego, którego kurs wprowadzono w październiku 1950 r., a parytet jego wynosił 0,222163 g złota czyli za 3,24 zł można nabyć dolara. Taki parytet rubla ma znaczenie wewnętrzne propagandowe, turystyczne i w rozliczeniach placówek dyplomatycznych. Historia współczesnego pieniądza zna kursy administracyjne, ale kursy takie muszą być ekwiwalentne do pokrycia towarowego, bez żadnych ograniczeń od żywności poprzez surowce do najwyższych przetworzonych wyrobów przemysłowych i technologii. Jeśli pieniądz nie spełnia tego zadania, może stać się środkiem totalnej grabieży i zależności partnera słabszego od silniejszego. A przecież rubel transferowy nie będąc pieniądzem, nie stanowi środka akumulacji rezerwy walutowych i nigdy nie był transferowy, czyli przenaszany. Nie możemy nim płacić zadłużeń w krajach Demokracji Ludowej, chociaż mieliśmy do 1976 r. salda dodatnie ze ZR. Dla ZSRR stanowi on cudowne narzędzie zmiany każdego 62 kopek na dolara, a zysk ZSRR z każdego dolara stanowi naszą stratę. Ta naiwna wiara naszego rządu i kierownictwa partii w rubel transferowy jest faktyczną przyczyną załamania się naszej gospodarki. Jest jednak jeden przypadek, gdzie rubel transferowy jest być może pieniądzem wymiennym. Otóż wypłaconym naszym urzędnikom RWPG czy dyplomatom w Moskwie i zamienionym po niższym kursie na dolar, następnie kiedy dolar sprzeda się na czarnym rynku w Polsce i kupi w Polsce na czarnym rynku rubel i dalej zamieni w Moskwie na dolar, wtedy na pewno może być walutą wymienną z zyskiem idącym w postępie geometrycznym. Posiadacze paszportów dyplomatycznych, jakimi są niewątpliwie nasi urzędnicy RWPG, mogą z tego korzystać. Gotowi są podpisać każdą umowę niekorzystną dla Polski, byle tylko nie stracić paszportu, który przynosi takie zyski. Dlatego z takim zapalem zabrali się po sierpniowej wizycie premiera Kosygina w 1975 r. w Warszawie do poczynania integracyjnych. Dla nich i tylko dla nich rubel transferowy jest dewizowym środkiem płatniczym. Wracam do tematu. Przyczyny naszego kryzysu miały określone miejsca w czasie i w przestrzeni. Przypominam, że do roku 1970 nasza wymiana handlowa z I obszarem płatniczym była wymiana clearingowa. Pierwszą jaskółką była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Poddano tam pod dyskusję i podjęto „Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej”. Były jednak opory z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MHZ i GM opianowane były jeszcze przez stare kadry, którym trudno było uwierzyć w rubel transferowy jako środek integracji gospodarczej. MP w umowie z chicagowską firmą International Harvester w 1972 r. na współpracę i kooperację w budowie i sprzedaży maszyn ciężkich budowlanych stroniła była klauzula zabraniająca stronie

polskiej sprzedaży tych maszyn do I obszaru płatniczego lub krajów III świata inaczej niż za twardą dewizę. Było to prawdopodobnie zasługa ówczesnego ambasadora w USA prof. Tabaczyńskiego, który jako były minister HZ i GM znał wszystkie niuanse naszego handlu, nie ze wszystkim się zgadzał i dlatego przestał być ministrem. Na XXV sesji RWPG premier Jaroszewicz wyszósł entuzjastyczny referat, aprobując wszystkie sugestie radzieckie. I w tym miejscu zaczyna się jego wina. Następnym krokiem była wizyta premiera Kosygina w Warszawie w sierpniu 1975 r. Tematem rozmów była analiza stanu koordynacji narodowych planów gospodarczych Polski i ZSRR na lata 1976/80. Aż wreszcie Miedzynarodowy Bank Wsoółpracy przy RWPG rozpoczął w 1977 r. pełną działalność. Nie przypadkowo ta data wiąże się z pierwszym rokiem naszego kryzysu i staczania się gospodarki po równi pochyłej. Kierownictwo naszej partii i rządu uwierzyło, że jeden dolar w tym czasie wart był jeszcze 69 kopek. Apetyt różnie w miarę jedzenia, mówi stare polskie przysłowie. Dzisiaj dolar jest już wart 62 kopeki. W tym miejscu pragnę przypomnieć jak obraz kształtował się dla przeciętnego obywatela oglądającego wieczorem dziennik telewizyjny, jak wygląda w świetle procentów i liczb bezwzględnych i jakie praktycznie skutki miały wyżej wymienione porozumienia dla naszej gospodarki. Pamiętamy wyższy z drugiej połowy lat 70-tych z dziennika telewizyjnego niekończące się pielgrzymki radzieckich działaczy gospodarczych w Warszawie. Przyjeżdżali nawet kierownicy resortów gospodarczych trzeciorzędnych republik azjatyckich i podpisywali umowy. Była prawdziwość, po każdej wizycie znikały z półek towary lub surowce odpowiadające branżowo wizycie danego ministra. Premier Jaroszewicz z twarzą pełną nabożnego serwilizmu a zarazem przerażenia, tylko podpisywał i podpisywał nie które z nich — obowiązujące do 1990. Po wizycie ministra energetyki, zaczęły się kłopoty z węglem. Elektrownie zaczęły otrzymywać węgiel zanieczyszczony, który wg opinii fachowców obniża wydajność elektrowni o 15-17 proc., to jest o tyle o ile wynosi aktualnie niedobór energii. Spadły dostawy węgla dla rolnictwa. Po wizycie ministra przemysłu chemicznego zaczęły się zaburzenia z produkcją nawozów sztucznych i chemii użytkowej. Po wizycie ministra zdrowia zabrakło nagle leków. Po wizycie umundurowanych działaczy gospodarczych w zakładach elektroniki scalonej w okolicach Warszawy i we Wrocławiu w Elwro zmieniono pierwotne plany produkcji. Rozpoczął się eksport podzespołów do I obszaru idący w dziesiątki milionów podzespołów rocznie. Wreszcie no wizycie ministra rolnictwa tow. Barcikowski jako min. rolnictwa rozpoczął z premedytacją rozkładanie tego resortu. Stał się faktycznym eksporterem zboża i mięsa do ZSRR. Kiedy pierwszy raz informację te dotarły do mnie, nie uwierzyłem, uznałem je za wroga propagandy. Ale niepokoiące ilości transportów z bukatami w kierunku Braniewa, przewożące, ale dokładne informacje o reeksportcie zboża, zmieniły moje poglądy. W opublikowanych opracowaniach najszych naukowców, którzy odważyli się sformułować nasz bilans zbożowy, brakuje 4-6 mln zboża rocznie. Dlatego kiedy jesienią ubiegłego roku usłyszałem informację o tym, że transporty wożące zboże na tak zwany przemiał do NRD i Czechosłowacji wracają puste, już nie dziwiłem się. A przecież jeszcze w roku 1975 przy produkcji przeszło 3 mln ton mięsa i eksportie na zachód około 1 mln ton mięsa, importowaliśmy tylko 3,5 mln ton zboża na sumę 2,9 mln dolarów. Obecnie importujemy 10 mln ton. Zrozumiałam jest rzeczą, że handlowcy ra-

Dokończenie na str. 4

ARCHITEKTURA I USTRÓJ

Jeśli pałac Branickich cieszy oko przeciętnego mieszkańca Białegostoku lub przybyśza bardziej niż np. Osiedle 1000-lecia, oznacza to, że jego kształt architektoniczny lepiej odpowiada estetycznym i psychicznym potrzebom człowieka niż styl „blokowy”. Nie wynika stąd oczywiście wniosek, że należy zacząć wznosić masowo „pałace dla

ludu”: tego typu budowle zawsze miały charakter elitarny, były i są wznoszone przez warstwę panującą — właścicieli Rzeczypospolitej Szlacheckiej lub właścicieli Polski Ludowej. Mimo ogromnych różnic między barokowym pałacem a willą na-

Ciąg dalszy na str. 6

POLSKI KRZYŻYŚ A HANDEL Z KRAJEM RAD

dzieńcy dysponujący takimi narzędziami w rękę jak Międzynarodowy Bank Współpracy i rubel transferowy oraz mając tak na- iwnego kontrahenta jak polski MHz i GM nie będą stymulować rozwoju żywności w własnym kraju. Przecież to dla nich Eldorado, kopalnia dewiz bez brudzenia rąk (ie- śli chodzi o czystość sumień to nie jestem o tym przekonany). Pytanie jak ta dynami- ka z I obszarem płatniczym wyglądała w procentach? Procenty bywały czasami zdu- mującym młnkiem. Należy tu założyć, że ma- ły procent od małego obrotu to mało, ale duży procent od dużego obrotu, to bardzo dużo. (Pod koniec wystąpienia ustosunkuje się do wypowiedzi naszych działaczy w au- dyencji telewizyjnej pt. „Forum koresponden- tów” w dniu 12 marca 1981 r. Podejmę się prób wyważenia jak bilans dodatni nasze- go handlu z I obszarem płatniczym zmienia się na ujemny i przy pomocy jakiego re- sortu się to załatwiać). Wracam do procen- tów. Dynamika wzrostu zagranicznego z ZSRR przedstawiała się następująco: lata 1966-1970 — 8,2 proc. rocznie, 1970-1975 — 17,0 proc. rocznie, 1976-1980 — 22,0 proc. ro- cznie. Przerost produkcji w latach 1976 — 1980 wynosił 5-8 proc. rocznie. I tu widać lukę. Wzrost eksportu kilkakrotnie przekra- czał wzrost produkcji. Znajdujemy tu za- razem część odpowiedzi na pytanie, dlaczego z roku na rok w ostatniej pięcioletce pogorszało się zapotrzebowanie w żywności i ar- tykułach przemysłowych i dlaczego tylko 4 proc. produkcji przemysłowej mogłemu poświę- cić dla rolnictwa w 1980 roku, wg audycji telewizyjnej w dn. 5 maja 1981 r. pt. „Sio- wo się rzekło” z przedstawicielami i kie- rownikami odpowiednich resortów w 1980 r. przemysł nie dostarczał nawet tych obiec- nych 4 proc. Wywładzenie się nawet z tych skromnych zobowiązań wobec rolnictwa wy- magałoby rewizji radośnie podpisanych u- mów w latach 1975-1980 z I obszarem płat- niczym i wyjaśnienia w sposób partnerski rządowi radzieckim i kierownictwu KPRR co jest przyczyna naszego kryzysu. Nieste- ty z kilkusekundowych migawek telewizyj- nych serwowanych nam ze spotkań nasze- go rządu i kierownictwa partii z towarzys- zami radzieckimi wynika, że zachowała się on jak skarceni uczeń, wobec surowego nauczyciela, i nie jest pewne czy „dobęda” się na szerzą partyną dyskusie. Towarzy- sze, poleca wszelkie nie do każdego prze- mawiają. Dlatego wspominałem kilkanaście przykładów w liczbach bezwzględnych i pro- centach które należałoby w sposób obywatel- ski charakterystycznie dynamice tych obrotów w o- statnim 5-letciu. ZSRR stał się ostatnio naj- większym odbiorcą polskich urządzeń apar- tury wysokich napięć i kompletnych stacji transformatorowych. Zrezygnował on w ostatnich latach z importu z II obszaru płatniczego (ZG Nr 50/78) (ia też bvm zrezygnował). Na ogólna liczba 60 tys. kompletów hamulcowych montowanych w zakładach „Kamaz” 50 tys. kompletów produkowanych jest w m. Praska (ZG nr 20/76). W latach 1975/76 ZSRR zwiększył za- kupny w Polsce urządzeń górniczych i wy- dobywczych (ZG 27/77). Białostocka Fabry- ka Uchwytów do obrabiarek w 1972 roku wyprodukowała w ogóle 3 tys. sztuk uch- wytów, w 1976 wyeksportowała 46 tys. sztuk do ZSRR. Dzięki usatysfakcjonowaniu od- biorców z ZSRR Zakłady H. Cegielskiego w latach 1976/80 zwiększyły eksport wagonów do ZSRR o 60 proc. (ZG nr 38/76). Zakłady „Zastal” w Zielonej Górze wyprodukowały w ogóle 180 tys. wagonów z tego do ZSRR wyeksportowały 92 tys. (ZG nr 41/77). W 1978 eksport maszyn do ZSRR wzrósł o 30 proc. w stosunku do 1977 r. (ZG nr 48/78). Największym odbiorcą telefonów z Polski jest ZSRR. Zrezygnował z importu z II ob- szaru. Wyeksportowaliśmy tam 5 mln sztuk (ZG nr 22/78). Statki sprzedajemy na kredyt 10-15 lat, sami kupujemy za gotówkę i dro- żej. (Dz. Bałtycki z dn. 7.04.81 r.). W latach 1981-85 roczny eksport Bumaru do ZSRR wyniósł 1000 sztuk koparek samolądowarek, 15 tys. sztuk przekładniowych. Razem 62 typy maszyn oduwołanych. Wg analizy Au- dizeja Chmielewskiego (ZG nr 6/88) cały ten eksport posiada duży wsad zespołów i ele- mentów kupowanych za dewizy a sprzedaw- anych za tnie trans. (ZG III obsz.).

(C.d.n.)
MARIAN RAJSKI

Wystąpienie delegata na Konferencji partyj- nej w Gdyni w maju br.

Wolne związki zawodowe w ZSRR

W związku z nadesłaniem pozdrowienia dla I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Soli- darność” przez Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych ZSRR zamieszczamy materiał dotyczący powstania i historii niezależnego związku zawodowego ludzi pracy ZSRR. Tekst pozdrowienia ukazał się w nr 113 naszych „Wiadomości Bieżących”. Przypomi-amy, że Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych z Moskwy przesyła wyrazy poparcia dla Zjazdu, żałuje, że ze znanych powodów nie może uczestniczyć w obradach i wyraża przekonanie, że wolność Polski związana jest z wolnością Rosji.

(red.)

Założycielem Wolnych Związków Zawo- dowych w ZSRR był Władimir Klebanow, górnik z Ukrainy, który już w roku 1958 za- czał domagać się przestrzegania Kodeksu Pracy, podawania prawdziwych danych do- tyczących wypadków przy pracy, wypła- cania należnych odszkodowań, ukarania win- nych marnotrawstwa i położenia kresu ła- pówkarstwa. Za działalność w obronie in- teresów robotniczych spotkał go rozmaite szkany ze strony administracji kopalni, funkcjonariuszy partyjnych i KGB. W 1966 roku sąd miejski w Makiejewce orzekł, że Klebanow „cierpi na chorobę psychiczną, która przybiera formę paranoi... Dlatego też Klebanow pracownik kopalni, składał skar- gi już w 1958 roku, twierdząc, że dyrekcja kopalni oszukuje robotników przy wypła- tach”. Do dnia dzisiejszego Klebanow prze- bywał w szpitalu psychiatrycznym, gdzie troskliwie lekarze usiłują go wyleczyć z o- wej „choroby psychicznej”. O założeniu Stowarzyszenia Wolnych Związków Zawo- dowych powiadomił Klebanow zagranicz- nych dziennikarzy na konferencji prasowej, która odbyła się w prywatnym mieszkaniu w Moskwie dnia 25 listopada 1977 r. Na jed- nej z następnych konferencji pracownic- (26.01.78 r.) Klebanow i 6 innych członków założycieli niezależnej organizacji związo- wej oświadczyli, że 200 robotników wyrazi- lo chęć wstąpienia do SWZZ. W kilka dni później udostępnił oni dziennikarzom sta- tut Stowarzyszenia Wolnych Związków Za- wodowych Radzieckich Ludzi Pracy. Listę 110 członków-kandydatów oraz ich „Apel do Międzynarodowej Organizacji Pracy i zwią-zków zawodowej na Zachodzie”. W latach 1977-78 dziewięć dokumentów wydan- ch przez SWZZ dotarło na Zachód. Członko- wie — założyciele SWZZ nie są „dysydenta- mi” w przyjętym tego słowa znaczeniu. Jak sami piszą o sobie są „uczniwymi pracow- nikami socjalistycznego społeczeństwa, wy- twórcami majątku narodowego”. Są wśród nich ludzie różnych zawodów. Klebanow jest mistrzem górniczym, Pawłowski — kie- rownikiem wydziału, Iwanow — kierowcą bukożera a Szkorbatow — stróżem nocnym. Sporo z nich pracuje na Ukrainie, silnym centrum ruchu robotniczego. Wśród 43 członków SWZZ, którzy składali swoje pod- pisy pod dokumentami stowarzyszenia jest 20 kobiet. Swoje petycje organizatorzy wol- nych związków kierowali najpierw do naj- wyższych władz ZSRR, do „przewodców Partii i Rządu, którzy są od nas oddzieleni bariera biurokracji” (Zbiorowa skarga z 7.11.77). Gdy nie przynosiło żadnych rezul- tatów grupa Klebanowa zwraca się do ONZ, do Konferencji Belgradzkiej KBWE, Jimmy Cartera i Międzynarodowej Organizacji Pracy. Reprerście spotykające sygnatariuszy tych petycji sprawiają, iż decydują się oni

„zorganizować nasze własne prawdziwie nie- zależne związki zawodowe”, do których może przystąpić każdy pracownik, bez względu na kwalifikacje i branżę. W momencie pow- stania SWZZ nasilają się prześladowania. 20 lipca 1978 roku lista z nazwiskami sygnata- riuszy „Listu otwartego do międzynarodowej opinii publicznej” znajduje się we wszystkich komisariatach Moskwy. Zaczyna- ją się aresztowania i pobyty w szpitalach psychiatrycznych. 18 maja 1978 roku Wła- dimir Pawłowski zostaje skazany na rok więzienia za „paszetyństwo” czyli uchyla- nie się od pracy (został zwolniony z pracy w 1975 roku z „wilczym biletem”). W lipcu 1978 roku 9 członków SWZZ przebywało w szpitalach psychiatrycznych. Sam Klebanow był przenoszony z więzienia do szpitala i z powrotem do więzienia. W związku z tymi prześladowaniami, dokumenty publikowane przez SWZZ, w połowie 1978 roku nie są już podpisywane przez wszystkich członków stow- arzyszenia, aby ich nieopatrzenie nie na- rażało. Powstanie SWZZ odbiło się szerokim echem wśród związków na Zachodzie. Poparcie im udzielił między innymi fran- cuski centralny związek CGT (orientacja komunistyczna), CFDT (socjaliści) i związek nauczycieli FEN, domagając się uwolnienia Klebanowa. Z protestami wystąpiły rów- nież niektóre branżowe związki brytyjskie (centrala TUC nie zajęła jednoznacznego sta- nowiska w tej sprawie). Reakcja władz ZSRR na protesty zachodnich związków by- ła najpierw zaprzeczenie istnienia SWZZ (TASS z 21.04.78). W dwa miesiące później Światowa Federacja Związków Zawo- dowych (zrzeszająca przede wszystkim zwią- zki zawodowe z krajów obozu socjalistycz- nego) wydała oświadczenia zatytułowane „Przeciw oszczercom atakom na kraje so- cjalistyczne”. Czytamy w nim między inny- mi: „Organizatorzy tych oszczerczych at- aków ingerują w wewnętrzne sprawy in- nych central związkowych. Usiłują one wprowadzić w błąd międzynarodowy ruch związkowy poprzez wskazywanie, iż w bloku państw socjalistycznych istnieje tzw. „al- ternatywny ruch związkowy”. W rzeczywisto- ści ludzie ci są renegatami — „dysyden- tami”, którzy nie mają absolutnie żadnego związku z robotnikami ani ze związkami za- wodowymi tych krajów”. („Trud” 11.06.78). W dziesięć dni później szef Wszeczwiązko- wej Rady Związków Zawodowych ZSRR W. E. Możajew odpowiadał na protest brytyj- skiego Krajowego Związku Pracowników Kolei stwierdził: „Z zalem stwierdzamy, iż niektóre związki zawodowe w Wielkiej Bry- tanii zostały wprowadzone w błąd przez wymysły propagandy nie mające nic wspól- nego z rzeczywistością”.

LESŁAW R. LUDWIG
(„Solidarność” Gdańsk nr 27)

ODRABIANIE PAŃSZCZYNY

Głęboki kryzys gospodarczy w Polsce, który odczuwamy głównie w związku z bra- kiem podży podstawowych towarów i us- ług w stosunku do popytu i potrzeb napę- towała troską i niepokojem coraz dotkliwiej doświadczających ludzi. Robotnicy i chłopci, których bezgraniczna cierpliwość tak często była i jest nadużywana, słusznie mogą od- nieść skutki swego niedostatku do sensu pracy. Wbrew demagogicznym formułkom na te- mat „socjalistycznego” stosunku do pracy, musimy zadać pytanie, jak to się stało, że w Polsce Ludowej, kraju socjalistycznym, który pracę traktuje jak jedną z wyższych wartości, stosunek do pracy uległ pogorsze- niu w porównaniu z okresem poprzednim? Zasadność tego pytania nie wymaga dowo- du. Nawiazując do tezy „Solidarności” należy stwierdzić, że przyczyną zjawiska „dewa- luacji” pracy mają charakter systemowy. Stosunek do pracy, jako postawa psychicz- no-moralna pracowników i użytkowników wytworzonych dóbr nie jest skutkiem do-

brój lub złej woli ludzi, ale jest przejawem kultury pracy, wynikiem wychowania oraz konsekwencja działania określonych mecha- nizmów ekonomicznych. Kształtuje się od dzieciństwa: najpierw w rodzinie i otocze- niu, następnie w szkole i na koniec w miej- scu pracy. Nieważny też wpływ na kulturę pracy mają środki masowego przekazu.

Zmiany, jakie zaszły w naszym społeczeń- stwie w okresie międzywojennym i po dru- giej wojnie światowej, a szczególnie ostat- nio, nie były jednokierunkowe. Na przekór uporczywym wysiłkom Kościoła do inte- gracji i konsolidacji naszego narodu w o- parciu o własną, tysiącletnią tradycję chrześcijaństwa następowały też procesy rozkładowe. Procesy te można systematyz-ować następująco: 1) Została osłabiona więź rodzinna, czego wyrazem jest m.in. wzrost liczby rozwodów. Dom rodzinny rzadko kiedy jest miejscem, w którym dzieci uczą się szacunku do pracy rzetelnej, solidnej i odpowiedzialnej. Tradycyjne rodzinne za- wody związane z rzemiosłem i rolnictwem o mało nie zostały zlikwidowane; więś wy- ludniła się a rzemiosło upadło. 2) W otocze- niu młodzień ma zły przykład (wandalizm, kradzieże, marnotrawstwo czasu etc.). Wy- magania młodzieży przekraczają możliwo-

ILE NAS KOSZTUJE ZAĞŁUSZANIE AUDYCJI RADIOWYCH

Jednym z dobrodziejstw nowoczesnej tech- niki jest radio i telewizja. Korzystanie z informacji i audycji radiowych niezależnie od miejsca pracy, zwłaszcza w zakresie fal krótkich, umożliwia również odbiór au- dycji zagranicznych. Większość bowiem krajów nadaje audycje obcojęzyczne z prze- znaczeniem dla odbiorców zagranicznych. Najwięcej takich audycji nadaje ZSRR. Znacznie mniej USA, Anglia, Francja i RFN. Ostatnio zwiększyła się poważnie licz- ba radiostacji należących do krajów III-go Świata. Międzynarodowa Unia Telekomuni- kacyjna z siedzibą w Szwajcarii zapewnia racjonalne wykorzystanie zakresów fal radiowych poprzez przydzielenie odpowied- niej częstotliwości poszczególnym krajom. Dysponując wielozakresowym odbiornik- em radiowym można przynajmniej teo- retycznie wybrać dowolną radiostację, ja- ka odpowiada nam po względem rzetelności i kompletności informacji. Niestety w re- zultacie pokraczającą galką odbiornika ra- diowego stwierdza się, że większość sygna- łów to zakłócenia, piski i zgrzyty, których celem jest zagłuszenie odbioru radiostacji zagranicznych pracujących na ustalonych częstotliwościach. Zagłuszanie obcych ra- diostacji zostało zapoczątkowane w czasie drugiej wojny światowej przez Niemców hit- lerowskich i stanowiło rozszerzenie działań wojennych na fale eteru przez państwo to- talitarne. Działalność taka w czasie pokoju i to po 36 latach od zakończenia wojny jest świadomym naruszeniem porozumień międzynarodowych, jak np. zawarte w Hel- sinkach porozumienia o swobodnym przepływie informacji. Zagłuszanie infor- macji radiowych jest również naruszeniem i puciem naturalnego środowiska człowie- ka uniemożliwiającym właściwe wykorzy- stanie tego środowiska w zakresie rozprze- strzeniania się fal radiowych dla celów ko- munikacji międzynarodowej. Pozajmski obserwator (gdymy się taki znalazł) odbie- rający sygnały radiowe wysyłane z naszej planety mógłby podejrzewać istnienie woj- ny na naszym globie (zwłaszcza w eterze). Okazuje się, że te pirackie działania w e- terye prowadzą tylko pewne kraje, gdyż zagłuszone są wyłącznie audycje zachod- nie przeznaczone dla ludności państw socja- listycznych, a trudno przypuszczać, żeby kraje zachodnie zagłuszały własne audycje. Spośród radiostacji zachodnich nadających w języku polskim najbardziej znanymi są: Radio BBC (Anglia), Głos Ameryki (USA), Deutsche Welle (RFN), Radio Paryż (Fran- cja), Wolna Europa (niezależna radiostacja finansowana przez Kongres USA) i Radio Watykan. Stopień zagłuszania tych audycji jest różny. Najbardziej zagłuszone są au- dycje dotyczące spraw naszego kraju i na- szego narodu, tj. audycje najciekawsze dla polskich słuchaczy. Zwłaszcza zagłuszana jest „Wolna Europa”, która w 80% zajmuje się sprawami polskimi. Audycjom zachod- nim nadawanym w języku polskim społec- zeństwo nasze zawdzięcza dobrą informac- cję o ważnych wydarzeniach, takich jak np. o zrywaniu robotników w Poznaniu w 1956 r., na Wybrzeżu w grudniu 1970 i sierpniu 1980 oraz w Radomiu w 1976 r. Dla wielu Pola-

ków audycje te stanowiły jedyne pełne źródło informacji i z tego powodu działal- ność ich zasługuje na uznanie. Skutecz- ność zagłuszania audycji radiowych zmie- nia się w zależności od pory dnia i warun- ków atmosferycznych. Słuchacz zawsze mo- że wybrać odpowiednie pasmo, gdzie sły- szalność, mimo zagłuszania jest dość dobra. Dlatego też audycje zagraniczne są w Pol- sce słuchane z zainteresowaniem, zaś piski i zgrzyty utrudniające odbiór budzą jedynie złość u odbiorców i nienawiść do czynni- ków odpowiedzialnych za zagłuszanie. Nie przypuszczam ażeby to właśnie było zamia- rem decydentów. Istnienie służby zagłusze- niowej w naszym kraju świadczy o wolu- taryzmie i pogardzie dla społeczeństwa, któremu po 36 latach istnienia socjalizmu nie wierzy się, że społeczeństwo to potrafi samo ocenić prawdziwość nadawanych au- dycji. Z drugiej strony zagłuszanie dowo- dzi, że komunistyczna propaganda nie jest w stanie przeciwdziałać zachodniej propa- gandzie „burżuazyjnej” niczego innego po- za mechanicznymi piskami i zgrzytami za- głuszarek radiowych. Faktem znamiennym jest również, że audycji pochodzących z o- bozu państw socjalistycznych, przeznaco- nych dla odbiorców zachodnich nikt nie zagłusza. Brzemenna konsekwencją istnie- nia służby zagłuszeniowej w naszym kraju, poza jej „znaczeniem” społeczno-wocho- wawczym jest koszt jej utrzymania. Moc elektryczna potrzebna do zagłuszania ra- diowych stacji nadawczych jest 8 razy większa od mocy zużywanej przez radio- stacje zagraniczne. Biorąc pod uwagę mno- gość pasm radiowych, na których są nada- wane audycje, oraz liczbę zagłuszanych w Polsce radiostacji różnych krajów, moc e- nergii elektrycznej potrzebnej do zagłusza- nia audycji szacuje się na około 300 MW (trzysta milionów watów). Moc ta pobierana jest w okresie szczytowego obciążenia sy- stemu energetycznego co nie jest bez zna- czenia. Zwłaszcza nasz kraj nie może so- bie pozwolić na marnotrawstwo i bezuży- teczne wysyłanie energii w przestrzeń po- zaziemską. Jeśli dodać do tego koszt eks- ploatacji nowoczesnych urządzeń radiowo- nadawczych służących u nas w kraju do za- głuszania, oraz koszt utrzymania sztabu fa- chowców zatrudnionych w służbie zagłusze- niowej, otrzymamy obraz wydatków jakie ponosi Skarb Państwa na utrzymywanie o- dbioru audycji zachodnich. W każdym pra- wozłównym kraju tak ogromne wydatki nie mogą stanowić tematu zakazanego, a ich wysokość powinna być akceptowana przez Sejm. Jako przykład można podać, że wy- datki na utrzymanie Radia Wolna Europa i Radia Swoboda były uchwalone przez Kongres USA. Autor niniejszego artykułu dwukrotnie zwracał się do Sejmu PRL z pro- szbą o rozpatrzenie opisanej sprawy. W odpowiedzi z 14.11.1980 oraz 12.03.1981 znak BPS/S. 17011832/80 Biuro Prac Sejmo- wych powiadomiło wnioskodawcę o prze- kazaniu jego podań do Ministerstwa Ener- getyki i Energii Atomowej w celu rozpatrze- nia i zajęcia stanowiska — uznając tym samym brak swojej kompetencji. Należy nadmienić również, że byłe Ministerstwo E- nergetyki i Energii Atomowej ogłosło konkurs racjonalizatorski na oszczędność paliw i energii elektrycznej. Dlatego niezale- żnie od wystąpienia do Sejmu zgłosiłem w miejscu pracy, tj. w Biurze Studiów i Projektów Energetycznych „Energoprojekt” w Krakowie, na rzecz NSZZ „Solidarność”, projekt wynalazczy na oszczędność energii elektrycznej możliwej do odzyskania przez zaprzestanie zagłuszania radiostacji za- chodnich. Projekt przewidywał przekwalifi- kowanie istniejących urządzeń radio- wych służących dotychczas do zagłuszania, na nowe radiostacje nadawcze, z propozyc- ją przekazania tych radiostacji do użytku NSZZ „Solidarność”. (W ten sposób stało- by się możliwe spełnienie postulatów o do- puszczeniu „Solidarności” do środków ma- sowego przekazu). Zwązywamy, że energia zużywana dotychczas na zagłuszanie au- dycji zachodnich jest 8-miokrotnie większa od energii potrzebnej do emisji audycji radio- wych, wylczyłem, że przyszła oszczędność przekroczyłaby ponad miliard złotych rocz- nie. GPSiPE „Energoprojekt” w Warszawie piśmem z dnia 31.03.1981 przekazało ww. projekt racjonalizatorski do Ministerstwa Energetyki i Energii Atomowej stwierdza- jąc, że biuro to nie ma możliwości stoso- wania statutowy zakres swej działalności nie jest kompetentne do wydania decyzji w za- kresie przyjęcia projektu wynalazczego do

ROMAN KOPER

stosowania. Można by się dopatrywać w tym postępowaniu pewnej logiki zwązyw- szy, że rozdział energii elektrycznej po- przez Państwową Dyspozycję Mocy należy do resortu energetyki (MEIEA). Niestety, byłe Ministerstwo Energetyki i Energii A- tomowej w piśmie znak ST-W-422-72-Da/81 z dnia 13.04.1981 wysłało zarówno postulaty skierowane do Sejmu jak i projekt wynal- azczy na adres Ministerstwa Łączności, któremu podlegał dotychczas Centralny Za- rząd Radiostacji i Telewizji oraz domnie- mana służba zagłuszeniowa. Decyzja taka wydaje się dziwna. Jak wiadomo, w przy- padku niedoboru energii elektrycznej Pań- stwa Dyspozycja Mocy powoduje wy-łączenie zasilania zakładów pracy, fabryk a nawet całych dzielnic mieszkalnych co odbywa się zawsze wbrew interesom i wbrew woli wyłączanych odbiorców ener- gii. Jednakże w przypadku miliardowego marnotrawstwa energii elektrycznej zuży- wanej do zagłuszania radiostacji zagranic- nych, resort energetyki przestaje wniiosk o zaniechanie marnotrawstwa do decyzji Mi- nisterstwa Łączności, tj. odbiorcy odpowie- dzialnego za to marnotrawstwa. To tak np. jak gdyby wysunięty swego czasu postulat o likwidacji Huty Aluminium w Skawinie pod Krakowem przekazano do załatwienia dyrekcji tej huty. Analogia niezbyt trafna, gdyż Huta Aluminium produkowała rów- nież aluminium, a nie tylko zanieczyszcza- ła środowisko człowieka, podczas gdy służ- ba zagłuszeniowa niczego nie produkuje, natomiast wyłącznie zanieczyszcza śro- dowisko człowieka. Biorąc pod uwagę, że działalność służby zagłuszeniowej w Polsce stanowi świadome marnotrawstwo energii elektrycznej, a więc wysiłku wielu energo- tyków, górników i transportowców, będąc zarazem przeszkodą w rozwinięciu pełnej mocy produkcyjnej wielu zakładów pracy cierpiących na niedobór energii elektrycznej należy:

- 1) Ustalić komu podlega służba zagłuszenie- iowa w Polsce, 2) ustalić kto jest odpowide- dzialny za wydanie decyzji o zagłuszaniu radiostacji zachodnich w naszym kraju, 3) zaniechać zagłuszania audycji radiowych, zważywszy że działalność ta godzi w inter- esy i podstawę bytu materialnego społe- czeństwa, 4) podjąć o odpowiedzialności karnej decydentów odpowiedzialnych za wolutaryzm i marnotrawstwo energii elek- trycznej.

LESZEK MARTINI

członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidar- ność” przy BEIPS „Energoprojekt” w Kra- kowie.

ILU NAS JEST?

19. Toruń	148
20. Pobreże	129
21. Górzów Wlkp.	116
22. Jelenia Góra	116
23. Białystok	112
24. Radom	107
25. Elbląg	96
26. Słupsk	84
27. Podkarpacie	76
28. Ziemia Sandomierska	75
29. Kujawsko-Dobrzyński	72
30. Piótków Trybunałski	70
31. Plotk	70
32. Pojezierze	59
33. Konin	56
34. Piła	55
35. Leszno	55
36. Chełm	44
37. Przemysł	44
38. Kędzierzyn Koźle	36
39. Sieradz	34
40. Nysa	27
41. Kutno	26
42. Federacja Tarnobrzaska	23
Razem:	9.486

ARCHITEKTURA I USTRÓJ

Ciąg dalszy ze str. 3

szych prominentów widać w architektonicznej postaci tych budynków jednakową dbałość o zaspokojenie wyrafinowanych potrzeb, gustów i wymagań ich mieszkańców.

Wniosek, jaki chcę wyprowadzić z przytoczonego na wstępie porównania brzmi: w architekturze każdego okresu historycznego przejawia się niezwykle dokładnie charakter panującego ustroju polityczno-społecznego, a zwłaszcza jego stosunek do człowieka i obywatela państwa. Architektura, głównie miejska mówi nam o epoce często więcej niż kroniki pisane. Sądzę, że wnikliwy obserwator gotyckich lub renesansowych kamieniczek Krakowa, Zamościa, czy Torunia, XIX-wiecznej zabudowy Łodzi, Nowej Huty lub współczesnych osiedli mieszkaniowych może sobie wyrobić dość trafny obraz panujących, w okresach ich powstawania, stosunków.

Zostawiając jednak przeszłość historykom, chciałbym się w niniejszym artykule skupić wyłącznie na wspomnianej już „architekturze blokowej”, wszechwładnie panującej w naszych miastach i miasteczkach. Rzucająca się w oczy przeraźliwa brzydota nowych osiedli nie jest według mnie ich cechą najważniejszą, choć monstrialne zeszpecenie polskiego krajobrazu ma charakter nieodwracalny na wiele dziesiątków lat (jest to obok spustoszeń w świadomości narodowej jedyne jak dotąd trwałe osiągnięcie władzy komunistycznej).

Pamiętam jak kilka lat temu jeden z publicystów „Kultury” (bodajże KTT) podejmując ten sam temat, udowodnił, iż brzydota nowej zabudowy osiedlowej spowodowana jest faktem, że „budujemy szybko i dużo”, aby zaspokoić głód mieszkaniowy narosły przez wszystkie lata powojenne. O-tóż największy paradoks nowego budownictwa polega na tym, że nie likwiduje ono wcale głodu mieszkaniowego, lecz go powiększa, a to dlatego, że opiera się na najdroższej (licząc zarówno koszty surowców, jak i transportu, konserwacji, zużycia energii itd.) technologii. Ma ona, oprócz tej jedynej zalety (luksus najwyższych kosztów), same wady: jest — jak się rzekło — najbrzydsze, najbardziej tandetne i najbardziej niezdrowe (niektóre surowce — popioły stosowane w „wielkiej płycie” mają np. charakter promieniotwórczy i rakotwórczy). Dlaczego więc powszechnie się ją stosuje, choć zdrowy rozsądek nakazywałby zmianę technologii? Za chwilę do tego dojdziemy. Na razie zwróćmy uwagę na cechy, które decydują o uderzającym podobieństwie nowo wznoszonych obiektów mieszkaniowych w całym kraju, niezależnie od rozpaczyliwych prób niektórych architektów nadania im charakteru indywidualnego i niepowtarzalnego. We wszystkich mianowicie przypadkach (pomijając chlubne wyjątki) mamy do czynienia ze stawianymi na peryferiach miast osiedlami, w których tradycyjne elementy zabudowy miejskiej — ulice, place, podwórka, zastąpione są przez ustawione luźno i chaotycznie wielopiętrowe, ogromne bloki. To właśnie owe wysokie, potężne „mrowiskowce” mogą sprawiać wrażenie, że budujemy „dużo i szybko”. Tymczasem architektki wielokrotnie wykazywali, że na tej samej powierzchni, zajmowanej przez współczesne osiedle, można zmieścić równą, lub większą ilość mieszkańców przy stoso-

waniu niskiej, lecz ciągłej i zamkniętej zabudowy.

Konsekwencją wznoszenia tego typu osiedli jest potrójna izolacja ich mieszkańców:

1. Izolacja całego osiedla od historycznie ukształtowanego organizmu miejskiego, a także od innych osiedli. Nawet tam, gdzie istnieją ogromne obszary do zagospodarowania w centrum miasta, buduje się uparcie nowe osiedla na peryferiach. Dobrym przykładem tej absurdałnej praktyki jest Białystok. Warto też przypomnieć, że współczesna Warszawa licząca tyle samo mieszkańców, co przed wojną, zajmuje powierzchnię trzykrotnie większą (większą nawet od Paryża!), co jest raczej wątpliwym powodem do satysfakcji, zważywszy, że nie jest to miasto willi i ogrodów. Dodatkowo stan izolacji potęguje niedostateczna sieć połączeń komunikacyjnych z centrum, co dla mieszkańców wlewu nowych osiedli (np. w warszawskim Ursynowie 40 tys. mieszkańców jest obsługiwanych przez dwie linie autobusowe) jest źródłem nieopisanego udreki.

2. W osiedlu każdy dom jest izolowany od pozostałych. Stanowi on ogromną, betonową wyspę. Nie ma mowy o stworzeniu tej więzi, która dawniej łączyła mieszkańców jednej ulicy lub jednego podwórka.

3. W takim domu izolowaną oazę stanowi każde mieszkanie. Trudno o inną sytuację, gdy przeciętny nowy budynek zamieszkuje kilkadziesiąt lub kilka tysięcy rodzin. Mieszkańcy jednego bloku (często tego samego piętra) nic o sobie nie wiedzą, nie znają się wzajemnie.

Potrójnie izolowane jednostki w nowym osiedlu zostają przypisane, niczym średnio-wieczny chłop do ziemi, nie tylko do tego samego mieszkania, ale do tego samego sklepu, punktu usługowego, szkoły, kina itd., a trzeba zaznaczyć, że i tak tzw. infrastruktura nie nadąża za budownictwem mieszkaniowym. Widać więc jasno, dlaczego władze zdecydowały się wprowadzić w całym kraju najdroższą, a jednocześnie najgorszą pod każdym względem technologię budowlaną: dlatego, że tylko ona gwarantuje utrzymanie określonego stylu architektonicznego, którego głównym zadaniem jest rozbijanie tradycyjnych więzi społecznych, opartych na wspólnocie terenu zamieszkania. Architektura nowych osiedli przemienia społeczeństwo w zbiorowisko izolowanych, anonimowych, wzajemnie obcych jednostek — podatnych na manipulacje i niezdolnych do jednoczenia się dla obrony swych interesów. Gdyby władzy udało się jeszcze doprowadzić do takiej samej sytuacji w miejscu pracy obywateli, to budowa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego zakończyłaby się pełnym sukcesem. Na szczęście te szlachetne zamiary spaliły na panewce, a to co dziś obserwujemy, można nazwać spontanicznym organizowaniem się i reintegracją społeczeństwa we wszystkich dziedzinach życia.

Oczywiście, mógłby ktoś wysunąć argument, że zbytnio demonizuję intencje władzy, która przecież kierowała się interesem obywateli, chciała każdej rodzinie zapewnić własne M-3 lub M-4, wybudować „drugą Polskę” itd. Można by postawić tezę, że o ile w dawnych wiekach domy wznosił człowiek dla człowieka, to obecnie budują je kombinaty dla innych kombinatów, jakimi są spółdzielnie mieszkaniowe, według planów opracowanych przez kombinaty — blura projektowe. Ze wszystkie-

mu jest winne biurokratyczne skostnienie i wadliwa struktura tych instytucji.

Nie negując faktów należy jednak zadać sobie pytanie: jak doszło do takiego stanu rzeczy? Czy pozabawienie spółdzielni mieszkaniowych wszelkiej samodzielności, nawet w rozdziale mieszkań, a ich członków wpływu na to, co i jak się buduje, czy odebranie architektom prawa decydowania o ostatecznym kształcie osiedli, czy radosna produkcja coraz to nowych „fabryk domów” — były kwestią przypadku, błędu, czy raczej świadomą i celową polityką społeczną władzy (zwanej przez siebie ludową). Przychyłałbym się do tej drugiej koncepcji.

W architekturze nowych osiedli przejawia się w całej okazałości ahumanitarny charakter naszego ustroju, jego głęboka pogarda dla człowieka i najżywotniejszych ludzkich potrzeb. Dla zwykłego człowieka — gwoli ścisłości — bo architektoniczną przeciwwagę ponurych osiedli stanowią zarówno wille, ośrodki wczasowe i łowieckie naszych dygnitarzy, jak i gmachy nowych biurowców, wznoszonych obok przestrzałych zakładów pracy, oraz budynki urzędów wojewódzkich i komitetów PZPR powstałe po reformie administracji.

Ponieważ ustroju na razie zmienić nie można (np. na socjalistyczny), a bezpośrednią przyczyną opisanego patologicznego stanu budownictwa mieszkaniowego jest patologia instytucji, poprzez które się ono realizuje, należy zacząć od ich przebudowy. Trzeba więc zlikwidować CZSBM, który jest dla spółdzielni mieszkaniowych tym, czym była CRZZ dla związków zawodowych. Trzeba przywrócić spółdzielniom pełną autonomię i samodzielność, a ich członkom prawo ostatecznego decydowania o wszystkim, co się z działalnością spółdzielni wiąże. Architekci muszą uzyskać niezależność, swobodę twórczą i prawo nadzorowania realizacji swych koncepcji. Wreszcie przedsiębiorstwa budowlane powinny oprzeć swą działalność na rachunku ekonomicznym tak pomyślanym, by preferował technologie tanie, efektywne i nieszkodliwe, a przede wszystkim należy w pełni podporządkować wykonawcę inwestorowi, czyli spółdzielni.

Jak na razie nie widać, aby cokolwiek w tej materii miało się zmienić, a pierwsze jaskółki w postaci np. kongresu mieszanego SARP — „Solidarność” w Gdańsku w listopadzie ub. r. jeszcze wiosny nie czynią.

Oczywiście, dla setek tysięcy polskich rodzin oczekujących latami w kolejce po mieszkanie, bytujących często (z dziećmi) w warunkach urągających elementarnym wymaganiom zdrowotnym, lub po prostu godności człowieka, najważniejszym problemem jest dostać własne M-ileś w czasie możliwie najkrótszym. Gotowi są znieść wszelkie trudy i niedogodności życia w nowym osiedlu, byleby mieć własny, w miarę przyzwoity dach nad głową. Nie rozumieją często, że owe niedogodności jak i wydłużający się okres czekania na mieszkanie mają tę samą przyczynę — obowiązujący styl i metody budownictwa. Nie dopuszczają oni do siebie myśli, że po paru latach mieszkania w nowym osiedlu odczuwać będą permanentne psychiczne i fizyczne zmęczenie oraz pogłębiającą się frustrację i niezadowolenie.

Nie stać nas na ofiarowanie każdej rodzinie domka z ogródkiem. Nie stać nas także na wznoszenie kosztownych i monstrialnych osiedli, w których mieszkańiec jest elementem najmniej się liczącym.

JAROSŁAW LINDENBERG

GNIJĄCY BARAK

To co w Polsce zdołano w ciągu trzydziestu pięciu lat zrobić dzięki socjalizmowi, nie udało by się nikomu nigdzie indziej w ciągu wieków". Słowa te padły na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR.

Zjazd oglądałem w telewizji. Należy on już jednak do historii osiągnięć naszego systemu, tak jak do historii należy również pokazywanie warunkach życia najbardziej obywateli wielkich krajów kapitalistycznych (przedowała w tym oczywiście sp. „Jedynka”, która na szczęście uzupełniana była obficie materiałami filmowymi o okrutnej polityce mieszkaniowej prowadzonej przez jeszcze bardziej okrutnych kapitalistów, rasistów i wszelkich wrogów ludu). Cicho zrobiło się jakoś ostatnio na ten temat, chyba tym na Zachodzie podskoczyła wrzeszczą stopa życiowa. A szkoda, że w TVP nie serwuje się już informacji o rozkładzie gospodarczym państw kapitalistycznych i o sukcesach w polskim budownictwie mieszkaniowym. Tak ponuro się zrobiło: nie mamy się z kogo śmiać.

Dziś już wiemy, że budownictwo mieszkaniowe w Polsce leży na czterech łapach, zaprzestano nawet mówić o planach gwarantujących osiągnięcie rychłego sukcesu. Ponuro wyglądają również manipulacje w publicznym podawaniu statystyk: zawyża się liczby, i żeby nie było za mało, co parę lat zmieniano jednostki definiujące osiągnięcia budownictwa mieszkaniowego. I tak padały dość znaczne liczby określające ilość nowo wybudowanych mieszkań, później podawano ilość izb, następnie ilość oddawanych mieszkań przedstawiono w metrach kwadratowych. Cyferki owszem skakały do góry, ale na tym koniec. Proponuję, aby w przyszłym roku podać w roczniku statystycznym powierzchnie nowych mieszkań w centymetrach kwadratowych a najlepiej w centymetrach sześciennych. Zniechęci do dostatecznie takich, co to za dużo chcieliby wiedzieć o stanie naszej gospodarki mieszkaniowej.

Nie miałem zamiaru pisać cynicznego e-laboratu o fatalnym stanie budownictwa mieszkaniowego, bo wszakże chwytnie się za nadmierny cynizm w chwili, kiedy grozi się nam perspektywą spędzenia zimy w lodowatych mieszkaniach i z pustym żołądkiem, źle świadczącemu o kondycji psy-

chicznej autora niniejszego tekstu. Pierwotnie miał to być krótki reportaż ze Szczecyna, reportaż o jednym z tysięcy socjalistycznych slumsów, które ambitnie konkurują ze slumsami kapitalistycznymi.

Przejdźmy do rzeczy. Na hasło „BARAK” mieszkańcy Szczecyna żywo reagują. Każdy wie, o co chodzi i wskazuje na ponury budynek z dyktu, w którym wegetuje sześć rodzin. Odwiedziłem jedną z nich. Rodzina państwa Ciszewskich: sześć osób, w tym czworo małych dzieci, najmłodsze liczy zaledwie trzy tygodnie, mieszka od siedmiu lat w dwóch norach o łącznej kubaturze 18 m kwadr. Lokal ten trudno nazwać mieszkaniem; ściany z piłśni, zapadający się dach, wszędzie dziury, grzyb, gnijąca podłoga. Barak oczywiście nie posiada kanalizacji ani żadnego zabezpieczenia przeciwpożarowego.

Naczelnik w Szczecynie, zapytany o barak potwierdza opinię o skandalicznych warunkach w jakich przyszło żyć sześciu rodzinom. Informuje, że w chwili obecnej nie dysponuje ani jednym wolnym mieszkaniem na terenie gminy. W przyszłym roku mają być oddane bloki na potrzeby spółdzielni mieszkaniowej, także zwolni się parę lokali, do których przekwateruje się mieszkańców baru. Naczelnik mimo wszystko jest optymistą.

Z podręczników do historii młodzież dowiaduje się o czworakach, młodzież starsza uczy się o piwnicach w sanacyjnej Polsce, w których umierały na gruźlicę robotnicze dzieci. Niestety szkolnictwo nasze nie dysponuje ani jednym podręcznikiem do historii powojennej Polski, w którym doczytalibyśmy się o slumsach ery socjalizmu.

Chciałbym do dyskusji, jaka zapewne toczy się w Komitecie Centralnym PZPR, na temat czy oskarżyć, czy nie oskarżyć ekipy Gierka o sprzeniewierzenie milionów złotych, wnieść drobny postulat w imieniu tysięcy polskich rodzin żyjących w warunkach ubliżających godności człowieka: nie wadsząmy Gierka i innych do więzienia, bo trzeba by wybudować nowy zakład karny za miliony złotych. Niech zamieszkają w slumsie takim jak barak w Szczecynie, i niech żyją za normalną emeryturę jaką otrzymują ludzie w Polsce Ludowej. Nie trzeba tych panów wcale izolować od społeczeństwa, wręcz odwrotnie: należy ich do społeczeństwa zbliżyć.

KRZYSZTOF SAWICKI

Melioranci nie będą milczeć

W odpowiedzi na prośbę Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Przedsiębiorstwie Sprzętu i Transportu Wodno-Melioracyjnego w Białymstoku informujemy, że przedruk całego artykułu z „Wolnego Słowa” pt. „Melioranci nie będą milczeć” jest ze względu na szczość naszego biuletynu a objętość tego tekstu niemożliwy. W zamian za to proponujemy streszczenie artykułu.

Artykuł Zdzisława Dumowskiego pt. „Melioranci nie będą milczeć” przedstawia przede wszystkim katastrofalną sytuację w resecie melioracji. Uchwala KC PZPR i NK ZSL zakłada zmeliorowanie w latach 1981—85 1.400 tys. ha gruntów. Zważywszy na możliwości materiałowe, sprzętowe i paliwowe liczbą ta pozostaje w sferze pobożnych życzeń. Można sobie wyobrazić, że podobnie jak w poprzednich latach olbrzymie obszary pól uprawnych nadal zalewane będą przez wylewy rzek i że nadal państwo z tego tytułu będzie musiało wypłacić miliardowe odszkodowania. Na taki stan rzeczy składa się kilka przyczyn.

Mechanizm podejmowania ogólnie jedynie słusnych decyzji o prowadzeniu robót na danym obszarze doprowadził do tego, że meliorowano nie tam gdzie zachodziła rzeczywista potrzeba.

Na opóźnianie robót ma również wpływ kolosalny chaos w dokumentacji i planach terenów zmeliorowanych. Nie wiadomo nawet gdzie roboty melioracyjne zostały już przeprowadzone.

Regularnie zaniedbywana jest sprawa właściwej konserwacji istniejących już urządzeń. W wyniku awarii w sieci melioracyjnej wypada co roku znaczna ilość gruntów. I tak w 1980 r. na zmeliorowanych 86 tys. ha przypadło 120 tys. ha, które wypadły na skutek awarii urządzeń melioracyjnych.

Na ilość przeprowadzonych prac znaczny wpływ ma również jakość sprzętu, jakim się melioranci posługują. Aktualnie podstawą wyposażenia jest wieloczerpakowa gasienicowa koparka radziecka ETC-202, urządzenie, które rozkłada finansowo przedsiębiorstwa z racji wysokich nakładów ponoszonych przy jej konserwacji i niedużej wydajności. Rosjanie śrubują ceny na części zamienne do tych koparek, choć wykonanie ich w kraju byłoby 2—4-krotnie tańsze. Koparki te psują się łatwo, wymagają czteroosobowej obsługi i mimo że ich nominalna wydajność określa się na 400 m rowów drenarskich na dzień, faktycznie cyfra ta jest 5-krotnie niższa. Urządzenie radzieckie potrzebuje na przejście pasa szerokości 8 m (kładąc 2 rzędy drenów niszczyci 16 m upraw), wyrzuca ziemię 3 m od wykopu, co wymaga spychacza do zasypiania rowów.

Przedsiębiorstwa melioracyjne może uratować tylko intensywna mechanizacja. Do użycia siły ludzkiej przy kopaniu rowów nie można już wrócić. I tak brakuje ludzi młodych; średnia wieku zatrudnionych wynosi 50 lat. Nie zachowywane są wymogi BHP. Brakuje ubrań i butów. Melioranci pracują w terenie, mieszczą w barakowcach o niezachowanym minimum sanitarnym i socjalnym. Do tego dochodzą problemy związane z wyżywieniem. Robotnicy jedzą to co kupią w sklepie na wsi, a tam nie są nawet honorowane ich kartki żywnościowe. Przy czym należy dodać, że w melioracji pracują przeważnie chłoporobotnicy. Jeśli więc uznają oni, że utrzymują się ze swoich małych gospodarstw, rzucają pracę w melioracji.

Jak widać z przytoczonych przykładów stosunek władz do tego resortu jest wyjątkowo arogancki. Prezydent OSMW NSZZ „Solidarność”, jakie obradowało w Toruniu, liczy jeszcze na zmianę tego lekceważącego stosunku. Wysłało więc list do min. J. Wojteckiego. Mają propozycje kompleksowego zorganizowania służb melioracyjnych, ustawienia we właściwym miejscu w strukturze gospodarczej kraju spraw melioracji. Kiedyż do władz ministerialnych dotrze, że sprzęt zmechanizowany dla rolnictwa okazał się nieprzydatny, jeśli pola będą podmokłe. Priorytet dla rolnictwa winien okazać się także priorytetem dla melioracji.

(Opr. kk)

KRÓL (JERZY URBAN) JEST NAGI!!!

„Trybuna Opolska” sporządziła wybór fragmentów felietonów drukowanych przez Jerzego Urbana w „Szpilkach” w okresie tzw. odnowy, czyli po sierpniu 1980 r. Oto fragmenty: „Do kolejkę przeniesie się powinno zorganizowane życie społeczne. Nasuwa się konieczność powołania wolnych i samorządnych związków... „Cierpliwość” skupiających ogół stojących... „Koniec się stanie powołanie komisji porozumiewawczych między ogonkami... Zjazd w tej sprawie winien się odbyć pod hasłem: „każdy członek lubi stać!”.

„Kiedy w dniu ewentualnej kulminacji gniewu lud przyjdzie wywlec mnie z mieszkania jako człowieka starego reżimu, wroga Wałęsę i Bratkowskiego — może zatrzymać się skonfundowany u progu. Nie mam bowiem dążyć, mieszkam niestety skromnie i w tak strasznym brudzie, że trybun ludu Józef Kuśmierk czułby się u mnie nader swojako...”

Co pan sądzi o prasie krajowej? Urban — „Lizało się władzy dupę, a słodka ona była jak lody z „Hortexu”. Obecnie wszyscy kopią władzę w tę samą wyłizaną rzyć, czyniąc to równie energicznie. Władza za to płaci, a publiczność ryczy z zachwytem... Lubie czytać „Trybunę Ludu” nie dlatego, żeby to była gazeta dobra, żywa, mądra lub ciekawa. Niekoniecznie drukuje ona teksty dlatego, że autor ma coś do powiedzenia, albo donosi o rzeczach interesujących... Mimo, że są jednak inne, lepsze niż ta gazeta źródła informacji. „Trybunę” czytam z rozkoszą z jednego tylko względu: przynajmniej wiem co trzymam w ręku. Większość innych pism huśta się od ściany do ściany jak małpa na żyrandolu...”

„Mimo że Zanussi za swoje kicze bierze nagrody międzynarodowe, to jeszcze ma entuzjastycznie usposobioną publiczność. Widocznie można dziś jeździć widelcem po szybie, a słuchacze zawołają, że to piękna muzyka, jeśli melodię tę nazwie się np. „Rapsodia obrachunkowa” lub „Walcem demokracji”...”

„Zgnojenie hejnału z Wieży Mariackiej — nie marzę już o niczym więcej. Na złość tym wszystkim krakowskim odnowicielom: Szumowski, Dąbrowie i Kurzowi zamiast hejnału niechaj Polskie Radio nada je pier... walcem z wieży tranzylacyjnej pod Katowicami... Gdybym ja wiedział co robić, byłbym ministrem do spraw reformy gospodarczej, a prof. Baka chodziłby za mną jako obstawa”.

Przypominam sobie ankietę drukowaną w latach 70-tych w tygodniku „Kultura” na temat wychowania seksualnego, w której uczestniczyli m.in. Mikołaj Kozakiewicz, Jerzy Urban i Elżbieta Sujak (autorka wybitnych książek wydanych w katolickich wydawnictwach ZNAK oraz św. Jacka na temat wychowania w rodzinie). Odpowiadając na pytanie nt. wstępu i nagości Jerzy Urban odpowiedział, że on sam oraz jego żona chodzą w domu nago, traktując to jako element zachowania higieny psychicznej oraz wychowania swego syna. Dziecku współczuje! A rządowi gratuluję szczęśliwego wyboru swego rzecznika prasowego. Jaki pan, taki Kram!

S. K.

HASŁA STRAJKOWE 1980

Nie chcemy wyrzucanych z partii w szeregach bezpartyjnych.

3 rekordy świata w trójskoku Bierut 19.56

Gomułka 19.70

Gierek 19.80 (granica ludzkich możliwości, chyba że Saniejew).

Przyszłość Polski zależy od NAS, a nie od sekretarzy.

O kilku sprawach jednocześnie

W numerze 41 „BI” poruszyłem składowo palący problem, stojący dzisiaj przed naszym Związkiem. Postawiłem wtedy sobie i wszystkim członkom Związku pytanie: „Krytyka — luksus czy konieczność?” Dziś życie z ekranów telewizorów w całej Polsce udzieliło odpowiedzi. Stało się to za przyczyną reportażu „Wróć, kiedy przyjdzie czas opamiętania”. Odpowiedź jest jednoznaczna — konieczność, bezwzględna konieczność.

Być może, gdyby polemika z panem Cwiklą odbyła się wcześniej w biuletynie związkowym Regionu Śląskowo-wschołnego, oszczędzono by nam oglądania tego żenującego spektaklu. Może się mylić i taka polemika się odbyła, jeśli tak, to trudno, nie ma czego żałować. Jedno jest pewne krytyka i jawność życia związkowego są nam potrzebne jak woda i powietrze. W świetle różnych telewizyjnych rewelacji jest to chyba sprawa bezdyskusyjna.

Sprawa kolejna to metody telewizyjnej propagandy. O „kuchni propagandowej” można by napisać tomy i takie tomy już powstają. Ja chciałbym zwrócić uwagę tylko na kilka drobnych symptomów. Przede wszystkim jest rzeczą łatwo zauważalną, że w telewizji też idzie nowe. Dziś Zuber to już nie to samo, co Samitowski z przed kilku miesięcy. Ściąg delikatniejszy i krój bardziej elegancki, tylko fastryga jeszcze trochę wyłazi i psuje miły wygląd całości. Pan Zuber zatytułował swój reportaż bardzo wymownie: „Wróć, kiedy przyjdzie czas opamiętania”. Oto przed nami wspaniały człowiek, duszą oddany sprawie. Jedyny sprawiedliwy, który odchodzi rozżalony z powodu sprzeniewierzenia sprawy przez wiarołomców. Stop, panie Zuber, a może to nie tak? Może to naturalna kolej rzeczy? Może to kwestia indywidualnego wyboru tego człowieka oraz ludzi, którzy wybierali władze regionu, decydując się na ten czy inny program, który im przedstawiono? Pański tytuł to tylko pusta retoryka, tyle, że akurat jak raz pasuje do rwały fali naszej odnowionej propagandy.

Kamerzysta telewizyjny z uporem kilkanaście razy pokazywał plakietkę z napisem: Dlaczego Bolesław Cwikła współzałożyciel MKZ-tu zrezygnował (czy też wystąpił, niestety nie zapamiętałem). Panie Kochany co to ma do rzeczy. Wszyscy znamy perypetie z powstawaniem MKZ-tów. Najlepszym tego przykładem jest Białynek. Ile było MKZ-tów, ilu przewodniczących? Kto dziś oceni, który bardziej się zasłużył, czy ten pierwszy, czy może ostatni? Na tym chciałbym zakończyć sprawę telewizyjną, choć oczywiście problemu to nie wyczerpuje.

Rzecz kolejną i chyba najważniejszą, chciałbym spróbować polemizować z p. Cwiklą.

Zaczniemy od rzeczy najdrobniejszych. Pan Cwikła powiedział, że do władz Związku zakradły się elementy antypaństwowe i antystrojowe. Panie Cwikła albo pan nie wie, co pan mówi i wtedy trzeba to panu wytłumaczyć albo pan po prostu kłamie. Elementem anty był w PRL, począwszy od lat czterdziestych, oficer AK, dalej robotnik w 56, student w 68, robotnik w 70, 76 i 80. Był nim zawsze Kościół, często bywał Żyd. Faktem jest, że w ciągu ostatniego roku ujawnił się w naszym życiu politycznym nowy nurt, a raczej wiele starych nurtów, które przez wszystkie lata istnienia PRL były zaciekle tępiące. Dla człowieka, który jest wychowany w jedynie słusznym i zawsze obowiązującym światopoglądzie, jest to powód do zdziwienia, a nawet przestachu, ale przecież nie ma się czego bać. W normalnym, zdrowym organizmie państwowym jest miejsce dla wszystkich. Począwszy od związku z cicieli motyla bielinka do najbardziej radykalnej lewicy. „Solidarność” wynurzyła się jak wyspa z morza totalitaryzmu i tej wyspy ucepilo się wszystko co jeszcze się w tym morzu ruszało, ale przecież za jakiś czas każdy będzie musiał znaleźć sobie własne miejsce i trzeba zdawać sobie z tego sprawę.

Kolejnym zarzutem z tych drobniejszych, ale takich, o których się dużo krzyczy, jest pański stwierdzenie, że Związek niepo-

trzebnie wyciąga sprawy z historii Polski, o których już dawno trzeba by zapomnieć. No cóż, oryginalny to punkt widzenia. Nie wdaję się w dłuższe wyjaśnianie przytoczonej znamiennej myśli Czesława Miłosza, który od-wiedził przecież także Lublin. „A przecież nie wyznane i nie potępione publicznie wstępkę przeciw prawom ludzkim są trucizną, która działa powoli i zamiast przyjaźni stwarza nienawiść między narodami”. Myślę, że komentarz zbyt cenny.

Dalej wytoczył pan, panie Cwikła, przeciw Związkowi zarzut najcięższy chyba z możliwych. „Solidarność” stała się ostoją totalitaryzmu, zaprzeczono cel, o który walczyli. Panie Cwikła, demokracja nie polega na tym, że wszyscy robią to co pan uważa za słuszne, ale odwrotnie, to pan musi robić to co chce większość. Demokracja realizuje się przez organa przedstawicielskie. Trudno, żeby Związek działał wg zasad głoszonych przez pana, bo może pański kolega ma inny program i też chciałby rządzić. Dlatego KZ wybierają delegatów, którzy wybierają następnych i tak dalej. O to, że pan i pański program przepadliście w wyborach, że nikt nie ma ochoty wysłuchiwać pańskich jedynie słusznych poglądów, może mieć pan pretensje tylko do siebie. Trudno, takie jest życie.

Na koniec sprawa, która dotknęła mnie osobiście. Użalał się pan, panie Cwikła, na rozwój aparatu „Solidarności”. Mówił pan o ludziach, którzy sprzedali się za pieniądze. Tak się składa, że jestem takim szeregowym „aparaczkiem”, „Solidarności”. W moim krótkim życiu nie dane mi było pracować w hali fabrycznej, a dzięki łaskawości władzy ludowej udało mi się skończyć studia. Potem dokonałem wyboru i zdecydowałem, że najlepiej spłacać swój dług służąc sprawie „Solidarności” i, niech mi pan wierzy, nie zrobiłem tego dla pieniędzy. Być może za jakiś czas odpowiednia władza związkowa powie mi: pakuj pan manatki, to co robisz jest do... Nie wiem co wtedy zrobić, czy zajmę się czymś innym w Związku, czy też odejdę. Jedno wiem na pewno — nie pójdę się skarżyć do telewizji.

DARIUSZ BOGUSKI

ZNIEWOLONA WOLA

Niewiele ponad 200 lat temu utrwaliło się w naszym społeczeństwie przekonanie o podstawowej roli oświaty w walce o zachowanie tożsamości i kultury narodu. Efektem tego przekonania było powołanie Komisji Edukacji Narodowej, nazywanej „kotwicą, która okręt ojczyzny nad przepaścią zatrzymała”.

Stworzone przez Komisję Edukacji Narodowej szkolnictwo polskie wykształciło generację Polaków wolnych, wychowanych na najlepszych treściach polskiego oświecenia. Potem... była już tylko walka: ze strony patriotów o utrzymanie spuścizny Komisji Edukacji Narodowej i ze strony wroga walka z jej osiągnięciami. Wróg doskonale rozumiał co znaczy dla narodu dobry system edukacji. Zdemontować ten system znacząco pokonał naród, bo naród bez tożsamości przestaje być narodem — należy zatem pozabawić go siły duchowej jaką daje szkoła. Polskiej szkole wypowiedziano wojnę okrutną, ale jawną, co stwarzało możliwość obrony i broniliśmy się dzielnie, dowodów na to nie brakuje.

Nikt się nie spodziewał i nie przewidywał, że w latach 70-tych XX w. przyjdzie nam walczyć w wolnym kraju o autentyczną szkołę. Jakiego określenia należy użyć w stosunku do ludzi, którzy dokonują demontażu systemu edukacji narodowej we własnym kraju? Przed jakim trybunałem winni stanąć? Jak pojąć śmierć szkolnictwa w kraju, w którym nie ma wroga, jest tylko rząd (reprezentant narodu) i partia, która preferuje ludzi świątliwych, o wszechstronnie rozwiniętej osobowości, posiadających głęboką wiedzę?

Stosunek rządu do potrzeb oświatowych najlepiej się uwidacznia w budżecie. W PRL do niedawna mieliśmy 3,3 proc. dochodu narodowego na oświatę, obecnie Sejm zat-

wierdził 4,6 proc. budżetu (dla porównania przypomnieć warto, że w latach 1929–36 budżet na oświatę wynosił ok. 15 proc. Jaki system oświaty nie runie na tak „silnych podstawach”?

Czy to z woli narodu o losach oświaty decydował górnik lub rolnik? A może dowodem dbałości o przyszłość narodu musiało być wyłączenie palących potrzeb budowy szkół, które wykreślano z planów rok po roku? Kim są ludzie, którzy w tym czasie zachłystywali się rozwojem oświaty i kultury polskiej i jaki mieli w tym cel? I wreszcie jak ma się przeziębienie ponad wszelką miarę nauczycieli, uczniów i szkół do świadomości o roli szkolnictwa w życiu narodu?

Właściwie po to, by uśmiercić szkolnictwo wystarczająco ograniczyć budżet do 3,3 proc. dochodu narodowego, nie budować szkół, wprowadzać bezsensowne zarządzenia, trochę poeksperymentować na oświacie, bezplanowo wprowadzić reformę. Ale widocznie ktoś musiał mieć pewność, że trup nie zmartwychwstał. Upiorny nonsens trwał dalej. Nie wolno było zlekceważyć nauczycieli, no i nie zlekceważono — dano im „Karte”. Wprowadzono cenzurki i inspektorów metodyków na pociechę. Po to by nauczycielom nie przewróciło się w głowach od nadmiaru wiedzy, stworzono możliwości edukacji szybkiej, łatwej i przyjemnej na różnego rodzaju kursach — zaocznej, korespondencyjnej, byle szybko, no i nie za trudno. Poradzono sobie i z takimi co to wymarzyli sobie własną inicjatywę w nauczaniu i wychowaniu — wystarczyło dać „jasny” program, odpowiednie podręczniki, „szeroko udośćnić” zakup pomocy naukowych i już.

Nauczyciel miał prawo swobodnego zrzeszania w ZNP, która to swoboda polegała na opłaceniu składek na ZNP od chwili podjęcia pracy (zaniechania nawet obowiązku wypełnienia deklaracji). Związek nawet udzielał nagród, a jakże z przyzwością, po przeprowadzeniu określonej liczby lat i nawet emerytura nauczycielom przysługiwała (ze starego portfela).

Złym, oj bardzo złym, był nauczyciel, który odważył się wystawić ocenę niedostateczną, gdyż było to świadectwo jego nieudolności a nawet braku wiedzy — zabrano resztę o to, by uczeń kłębno tym „wybrykiem” nauczyciela się nie przejmował, bo i tak był promowany do następnej klasy. W imię dbałości o poziom i efekty nauczania wniesiono egzaminy wstępne do szkół średnich, a matury — to kolejny szczebel „osiągnięć”. Dodajmy do tego rozbieżności między głoszonymi hasłami i życiem a widoczną się raną zadawane godności ucznia i nauczyciela; co należy zaliczyć do wyjątkowej perfidii opisanego systemu. Można by mnożyć przykłady poczyną wiodących do niewolnienia woli nauczycieli i ich podopiecznych, ale ktoś może zapytać, po co ten sadyzm. Myślę, że warto wiedzieć, jak się coś rozkładało, żeby móc to poskładać. Może nadszedł czas na sięganie do zdrowych korzeni polskiej oświaty, na wybór z tradycji wartości najwyższych.

Nadeszła chwila na rozpoczęcie budowy nowego systemu edukacji narodowej, który musi stać się „kotwicą, która okręt ojczyzny nad przepaścią zatrzyma”.

TERESA SASINOWSKA

BIULETYN INFORMACYJNY MKZ NSZZ „Solidarność” w Białymstoku służy do użytku wewnętrznego, przeznaczony jest jako materiał organizacyjno-informacyjny dla Zakładowych Komisji NSZZ „Solidarność”.

REDAGUJE KOLEGIUM: Dariusz Boguski, Krzysztof Burek — red. naczelny, Konrad Kruszewski, Krzysztof Sawicki — sekr. redakcji.

ADRES REDAKCJI: Białystok, ul. Nowotki 13, pokój 211, tel. 366-55, 331-51 w. 154.

MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

Druk — B.Z.Graf. Nakład 10.000 egz. Zam. 1441.